

Od autora: Ostatni fragment przygód młodego kanibala, która będzie składać się z dwóch części. Przed Tobą znajduje się właśnie część pierwsza. Jeśli przypadnie Ci do gustu, na zakończenie będziesz musiał czekać cierpliwie ;)

Pudełko, które było już od dawna wyczekiwane w końcu trafiło do adresatki. Może nie tyle co samo pudełko, co jego zawartość. Starsza pani co prawda zapomniała, czy rzeczywiście coś zamawiała, co takiego zamawiała oraz kiedy złożyła zamówienie, lecz na pomoc przyszedł mózg, który dopowiedział jej samo wspomnienie zamówienia tudzież czekania. Wie, że długo czekała oraz, że zamawiała – wystarczy. Z zawartością zaraz się zapozna. Jak się okazało zapłaciła z góry, ponieważ listonosz nie zażądał opłaty. Wiedząc już, że czas oczekiwania był bardzo długi, utwierdziła się w przekonaniu, że w czasie wybierania rzeczy, ta znaczyła dla niej wiele. Może to prezent dla córki, a może sama sobie coś sprawiła. Babcia była świadoma swoich plam na pamięci. Kiedy zaczęły się jej kłopoty z pamięcią czuła straszne zakłopotanie wywołane brakiem wspomnień. Czasem udawała nierozgarnięcie z powodu uciekającej pamięci, co często przeradzało się we frustrację i kłótnie z najbliższymi. Do pewnego momentu starała się uciekać od faktu bycia bliżej mety. Oszukiwała siebie samą, że przecież nie sypie się tak bardzo, że sytuacje wywołane demencją, nie są jej winą, a tylko i wyłącznie otoczenia staruszki. Tak kazał jej myśleć twór o imieniu Instynkt Samozachowawczy. Po burzliwym okresie kłótni z rodziną, córka przemówiła jej do rozsądku. Starsza pani przyznała się przed samą sobą do skutków mijających lat. Życie od tamtej pory stało się prostsze. Oddychała spokojniej. Wiedziała, że już za rogiem czeka na nią wieczny sen w ramionach męża. Przestała bać się śmierci. Szkoda czasu na ciągłe kłótnie z rodziną. Ostatnie podejście pokonywała z pokorą i uśmiechem. Czasem nawet udawała, że czegoś zapomniała, tylko po to, by trawiony starością ząb, mógł musnąć tort rozrywki. Od małego była złośliwa i lubiła sprawiać ludziom psikusy. Tego się nie zapomina. Czasem robiła na złość bliskim aby uśmiechnąć w duchu widząc ich zakłopotane twarze. Starła się jednak nie żartować z dużych spraw, kiedy mogła zapamiętać to co robiła. Innym razem sprawiała im niespodzianki, doznając "nagłych" olśnień. Chcąc mieć powód do uśmiechu, chciała też widzieć uśmiech na twarzy innych. Tym razem nie mogła się doczekać prezentu, który – o ironio – sama sobie sprawiła. Rozpakowanie miało jeszcze poczekać, ponieważ za chwilę miała pojawić się sąsiadka aby popołudniowo pogaduszkować. Pani Basia – sąsiadka – świadoma była choroby staruszki. Ta czasem celowo podejmowała te same tematy, które poruszyły czy to w dniu poprzednim czy też parę tygodni wcześniej, tylko po to by sprawdzić czy opinie Basi trzymają się kupy. Na starość też można się nieźle rozerwać. Upieczony przez staruszkę sernik stał już na stole, kiedy dzwonek rozświetlił mieszkanie seniorki wesołym świergoleniem. Postawiła wodę na gaz, po czym popędziła w kierunku drzwi. Powitawszy Basię usadowiła ją przy stoliku na którym sernik, wraz z dostarczonym wcześniej pakunkiem toczyły zacięty bój o swój kawałek podłogi.

Paczka, nie umknęła uwadze Pani Basi. Oczywiście pytanie o zawartość, spotkało się z mniej oczywistą odpowiedzią:

- Nie mam bladego pojęcia, kochana.

Śmiech obu pań nie mieścił się w pokoju.

Staruszka wraz z kawą przyniosła nożyczki. Postanowiła w końcu nie czekać dłużej i rozpakować paczkę. Coś w środku musiało przeciekać ponieważ na papierze pojawiła się mała czerwona plamka. Wzmocniło to jeszcze bardziej ciekawość staruszki oraz Pani Basi. Papier jak powszechnie wiadomo

przegrywa z nożyczkami. Nie inaczej było w tym wypadku. Jeszcze parę ruchów i zagadka miała się wyjaśnić. Otworzywszy karton przez myśl staruszki, przeszła myśl, że do zaników pamięci, powinna dodać rozdwojenie jaźni. Możliwe, że jej drugie ja zrobiło jej najbardziej makabryczny psikus w życiu. Wyciągając zawartość pudełka, kątem oka zauważyła sąsiadkę, która po wykonaniu gestu krzyża, zemdląła w krzesło.

Staruszka ścisnęła w dłoni, dłoń. Po ilości krwi oraz stanie zakonserwowania ręki można było stwierdzić, że sprawa jest jeszcze świeża. Świadomość starała odnaleźć odpowiedź na zadane przez paczkę pytanie. Neurony szalały niczym dzieci w płonącej fabryce jeansów. Po co miała zamawiać atrapę uciętej dłoni?

Odpowiedź nie leży, jednak w głowie staruszki.

Nie była to ani atrapa. Sama też nie niczego nie zamawiała.

Driada została przysłana na sernik.

Chodzi lisek koło drogi.

W ten właśnie sposób Radek starał się zmylić trop swojej pierwszej ofiary. O zaginięciu Magdy grzmiało w jego mieścinie. Rodzice płakali w telewizji, znajomi zapewniali o swojej modlitwie za szybki powrót zaginionej do domu, księża odprawiali msze w tej intencji, lokalne media dziękowały Odynowi za temat, który teraz nabije im oglądalności oraz poczytalności. Takie historie nie tracą szybko na świeżości. Co roku, będzie można odstawiać ta samą szopkę, może tylko z mniejszą pompą i zainteresowaniem publiki. Lepsze to niż kolejny zaginiony Burek. Wplotą też jej imię i nazwisko w inne porwania albo tajemnicze zniknięcia i na nowo odgrzeją kotleta zroszonego łzami bliskich. W barze „Media” danie to ma największe wzięcie wśród klientów. Do póki żyją ludzie którzy pamiętają do póty menu pozostanie niezmienne.

A co jeśli temat jednak przestanie smakować gościom?

Szef kuchni znajdzie przepis, który będzie się delikatnie różnił od poprzedniej potrawy . Mięso przyprawi się niedawno zerwanym żalem, zieleniną faryzejskiej troski ozdobi talerz tak aby konsumenci znowu byli oczarowani. Ewentualnie zmieni się sos na możliwość gwałtu lub wcześniejszego molestowania. Jednak to pedofilia jest ostatnimi czasy na topie. A może zawsze była. Ważne, że wśród kleru, bo wśród choćby urzędników nie ma dyskusji na temat smaku moralności. Urzędnicy są dobrzy na co dzień. Schabik taki. Zapach księży jest wykwinny i nie do końca wyświechtany. Przesiąknie i przyciągnie społeczeństwo od szczytów Olimpu aż po ściółkę społeczną. Głodomory sensacji oraz narkomani emocji znów zaczną walić drzwiami i oknami.

(Odlecieliśmy. Wiem. Wracamy do spraw ciekawszych)

Rodzice wiedli bez swojej córki coraz szybciej. Policja miała parę hipotez dotyczących zniknięcia młodej studentki. Świadoma ucieczka, porwanie dla okupu, na handel ew. dla narządów i najgorsze z możliwych - morderstwo. Bramek jest sporo ale przed tym jak hostessa ogłosi publicznie, wymachując przy tym dziarsko środkowym palcem w kierunku szaro - burej rodziny:

- Wygrali Państwo Zonka.

przyjrzą się Radziowi. Radziu jest pomocny. Kiedy ten rozlewa łzy na lewo i prawo, Reksio kuli się w klatce przed nadchodzącą burzą. Radek zapewnia. Nie wie. Kocha. Tęskni. Chce pomóc. Kiedy dowiedział się o zaginięciu, wahał się nad odwiedzeniem rodziców. Na to jeszcze za wcześnie, choć nie na tyle aby nie podzielić się swoją traumą z jej koleżankami. Burza szła w jego kierunku. Przeszła nad jego miastem, mocząc doszczętnie wszystko dookoła oprócz niego.

Nie zmókł. Ojcowiska dłoń rozłożyła nad nim parasol.

Kiedy w powietrzu przestał unosić się zapach ozonu, postanowił odhaczyć ostatni punkt na swojej liście. W książce telefonicznej wybrał pierwszy lepszy adres oraz nazwisko. Na komputerze wydrukował adres osoby, która miała zostać obdarowana tak hojnym prezentem. Aby sytuacji nadać jeszcze komiczniejszy ton, jako adres zwrotny obrał sobie masarnię z drugiego końca Polski. Ot psikus. Nie był głupi. Nie wysyłał paczek ze swojego miasta. Reksio był wielce rad, że w końcu jego Pan zabierze go na wycieczkę. Warto przecież poznawać nowe miejsca. Pojechawszy wybrali pierwszą lepszą skrzynkę pocztową i gotowe. Harty pogonią za cieniem lisa.

(A tak. Świeża sprawa została świeża dzięki lodówce.)

Show must go on.

Samochód leniwie wyrzucał z siebie spaliny. Mknął po otulonych nocą ulicach, co rusz przeskakując z jednej enklawy światła do drugiej, unikając tym samym szponów ciemności.

- Tato, a dlaczego pory roku się zmieniają? – zapytała Marlenka.

Ciepły śmiech wydobył się z ust Rafała. Była przed nimi jeszcze długa droga, a mała ciągle nie chciała spać.

- A jeśli Ci opowiem, to pójdziesz w końcu spać? – spytał.

- Tak, obiecuję – węgliki małych oczu rozpały się w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Na pewno? – woli się upewnić, zanim da się oszukać kolejny raz. Niesłowność córeczki przyprawiała go czasem o ból głowy.

- Tak! – do węglików dołączył promienny uśmiech.

- A więc, ułóż się wygodnie bo będzie to długa opowieść. Na wysokiej górze, ponad chmurami, tam gdzie niebo skrywa słońce, stał duży dom. W domu tym, żyli Państwo Pogodzińscy wraz ze swoimi czterema córeczkami. Zimą, Wiosną, Latem oraz Jesienią. Rodzice byli bardzo zapracowani i nie mieli czasu zająć się domem. Poprosili swoje córeczki o to by każda z nich zajmowała się domem, kiedy wróć z szkoły. Siostry podzieliły się więc obowiązkami tak, że każda z nich miała swój dyżur sprzątania domu. Ciągnęły losy, która z nich ma zacząć. Pierwsza była Zima, która była najdokładniejszą z sióstr. Zaglądała w każdy zakamarek domu, tak aby wszystko było idealnie czyste. Nie mogła znieść widoku, nieporządku w domu. Kolejna była Wiosna, która bardziej niż sprzątaniem, zajmowała się dekorowaniem domu i upiększaniem go wedle swoich widzi mi się, dlatego też często omijała półki i różne mniej uczęszczane zakamarki w domu, na co bardzo boczyła się Zima. Po niej porządkami zajmowała się Lato. Lato, tak jak i Zima, była bardzo dokładna. Jednak miała bardzo porywczy charakter i kiedy siostry wytręcały ją z równowagi, w

mgnieniu oka robiła z domu stajnię Augiasza.

- Tato, A co to jest stajnia Augiasza?

- To jest, wielki nieporządek.

- A czy my mamy stajnię Augiasza w garażu?

- Tak mamy ale wróćmy do naszych sióstr. Rodzice nie byli zadowoleni kiedy wracając z pracy widzieli efekty poczynąń Lata. Siostra była jednak posłuszna i bardzo szybko sprzątała to co nabrudziła.

Rafał musiał przerwać opowieść córki ponieważ, obraz w jego lewym oku, powoli zalewał się czerwienią. Poczuł klucie w oku, jednak szybki rekonesans palcami wskazywał na to, że z gałką oczną wszystko jest w porządku, choć obraz nie przestawał być czerwony.

- Tatusiu czemu, trzymasz się za oko?

- To nic, kruszynko. Tatuś jest tylko trochę zmęczony. Na czym skończyliśmy?

- Na Jesieni!

- A tak. Ostatnią z sióstr była Jesień. Jesień miała dobre chęci lecz niestety była wielką ciamajdą. Często dom po jej sprzątaniu pozostawał w gorszym stanie, niż był przed jej dyżurem. Reszta sióstr często jej dogryzała, a ta brała sobie wszystko do serca. Czasem chodziła smutna z tego powodu, przez co nie przykładała się do pracy, zostawiając za sobą jeszcze większy nieporządek. Siostry widząc, że nadużyły cierpliwości Jesieni, przeproszały ją i rozweselały. Jako, że była najmłodszą z sióstr, rodzice często przymykali oko na nierozgarnięcie swojej córki i puszczaali płazem jej zaniedbania. Zima nie była zadowolona z takiego stanu rzeczy, lecz kiedy dyżur Jesieni dobiegał końca pomagała, siostrze w sprzątaniu, po to, żeby jej samej było łatwiej utrzymać porządek podczas swojego dyżuru.

Ból wrócił. Skulił się w siedzeniu, rękami trzymając się za źródło, pulsującego bólu. Stery samochodu nie dały rady prowadzić się same. Ostatnie słowa jakie zanotował to przestraszone pytanie jego córki:

- Tato? Tatusiu? - mrok skrzętnie wygasał pochodnię głosu córki.

Obraz wycieczki z córką zniknął.

Stał w otulonym zimową płachtą parku. Coś było nie w porządku. Dlaczego przypominał sobie to wydarzenie właśnie teraz? Dlaczego wspomnienie, córki, było tak zniekształcone? Przecież dojechał z córką cało i bezpiecznie. Nie bolała go głowa, ani też nie doświadczył żadnych "zaczerwień" horyzontu. Przed chwilą wracał jak co dzień, tą samą drogą z pracy. Coś musiało go zatrzymać. Rozejrzał się po okolicy. Rzeczywiście był w parku. W tym samym parku, który mijał codziennie. Coś nie pozwalało mu jednak widzieć wszystkiego jak zwykle. Widział niestety tylko na prawe oko. Czuł się słabo. Z lewym coś było nie tak. Czuł, że jest otwarte, lecz było w nim coś obcego. Dłońmi sięgnął aby rozwikłać zagadkę. Przedmiot, który trzymał w ręce był owalny zwężając się w kierunku głowy. Był to najzimniejsza figura geometryczna jaką trzymał w życiu. Postanowił wyciągnąć figurę geometryczną i sprawdzić czym dokładnie jest wystając stożek. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ bryła tkwiła głęboko jego oczodole. Postanowił użyć resztek swoich sił do wyciągnięcia stożka.

łupał orzech i delektował się mięszem. Wchłaniał dobre chwile Rafała. Momenty uśmiechu córki, ciepło żony, dumę rodziców. Pożerał wszystkie dobre rzeczy, które widział w Rafale. Nie chciał psuć sobie dnia, myślą, że zapewne i on miał swoje problemy i obawy. Nie. Ten człowiek był szczęśliwy.

- Typ lidera - jak to określił Reksio po pierwszym spotkaniu z nim

Sprawną i silną ręką przeprowadzał ludzi w miejsca, dzikie, nie odkryte przez innych. Dawał wiarę i nadzieję swoim bliskim kiedy oni sami zaczęli wątpić w sensowność swoich działań. To dzięki niemu Marcin rozkręcił warsztat samochodowy, Julka wraz z mężem – pomimo niepewności - wzięła kredyt na dom jednorodzinny. Rafał wskazał jej drogę odwagi, której sama wcześniej nie знаła, chowając się wiecznie za peleryną tatusia. Dzięki niemu Radek miał odwagę zrobić wystawę swoich dziełek, która dzięki pomocy Rafała okazała się małym acz zauważalnym sukcesem w życiu Radka, który nawiązał tam nowe znajomości z ludźmi ze świata sztuki, którzy tak czynem jak i radą byli gotowi wspomóc młodego artystę. Każdy kwiat który Rafał brał pod swoją opiekę, rozkwitał zawstydzając otaczające je rośliny. Lubił pomagać ludziom. Czuł się z tym dobrze. Niestety Rafał nie miał pojęcia spotykając Radka, że bierze się za kwiat śmiertelnie trujący.

Golem skończył upiększać swoje ciało.

- Czy możemy w końcu ulepić bałwanka? – spytał Reksio.

- - odpowiedział łasuch.

- Dobrze. Jutro zatem, a teraz dobranoc.

- - wyrzucił z siebie słowa, pół słowem, pół ziewem.

Skierował się do łazienki, zrzucając z siebie przemoczone ubrania. Woda w wannie utuliła go do snu.

Korzysając z pogody, Reksio chciał zbudować bałwana. W konstrukcję postanowił wpleść skorupę, która została im z kolacji. Obtoczą ją w śniegu ,z węgielków dorobią uszy oraz wstawią nos z marchewki. Roztapiająca śniegi wiosna miała wkroczyć w okoliczną społeczność z jeszcze większym rozgłosem. Nie chodziło tu o brak szacunku. Pozbawiona wartości głowa, nie była w żaden sposób potrzebna Radkowi. Reksio z kolei bardzo chciał ulepić bałwanka z krwi i kości. Może bardziej z kości, ponieważ krwi niewiele pozostało ale to zawsze coś. Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma. Może kiedyś w przyszłości. Kto wie. Gdyby Rafał mógł wypowiedzieć się na ten temat na pewno nie miałby nic przeciwko. W końcu bardzo lubił nieść pomoc innym.

Co człowiek złączył.

Radek kończył właśnie swoje najnowsze dzieło. Dawno już nie pracował z takim zapałem. Ostatnio wena nie spoglądała na niego zbyt łaskawym okiem. Próbował tworzyć bez jej błogosławieństwa, lecz nie był zadowolony z efektów swojej pracy. Wszystkie prace lądowały w koszu. Długi czas Radek trwał w artystycznym impasie. Długo gonił za czymś co przerwie tamę marazmu i sprawi, że wody użyznią wysuszoną glebę kreacji.

- Szukajcie, a znajdziecie. Proście, a będzie wam dane – jak mawiał ksiądz w domu dziecka.

Słowa te okazały się prawdą. Radziu znalazł coś tak świętego oraz pięknego, że grzechem byłoby nie wy-

korzystać tak cudownego tematu. Przygotowania do pracy nad dziełem wymagały wiele czasu oraz środków. Dla efektu końcowego było jednak warto.

Pokój sypialny w którym pracował, był przestronny i zazwyczaj jasny. Znajdowały się w nim duże małżeńskie łóżce, szafka nocna, duży telewizor - spełnienie marzeń każdego mężczyzny oraz sporych rozmiarów szafa na ubrania - spełnienie marzeń każdej kobiety. Pokój nie należał do Radka, lecz do jego znajomych, którzy nie mieli już nic przeciwko, aby swoją sypialnię, przerobić na pracownię artystyczną. Okna, które wskazywały ogródek były zasłonięte, tak aby Radek mógł pracować w półmroku. Słońce próbowało prześliznąć się do twierdzy półmroku. Jak zaraza starało zniszczyć mir pomieszczenia. Reksio nie potrzebował jasności. Chciał aby mrok zagościł tu na zawsze, tak aby słońce nie zagościło tu już nigdy naprawdę. Jedyną rzeczą, która nadawała barwy pracowni było ciepła powietrze wpadające przez uchylone okna.

Zabierając się za ostatni element swojego "dziełka" nie przewidział, że nie będzie iść aż tak gładko jak to zwykle idzie mu z gliną. Tym razem przedmiotami jego pracy były igła i nitka. Operowanie nimi wymagało sporej precyzji oraz skupienia. Nie mógł pozwolić sobie na chwilę nieuwagi, ponieważ mógłby zepsuć dzieło, nad którym tak ciężko pracował. Artysta - za jakiego się uważał - musi ciągle szukać nowych bodźców, próbować pracy z nowymi formami wyrażania: czy to siebie, czy też spraw otoczenia, które go dotykają. Nie, Radziu nie zajął się szydełkowaniem. Nie czarujmy się. Wchodząc na jedną ścieżkę można brnąć tylko dalej. Tym razem w jego ręce wpadły serca. Nie byle jakie bo ciągle młode i do pewnego czasu ciągle bijące. Serca biły dla siebie nawzajem bardzo długi czas. Znały swoje zwyczaje, wady oraz zalety. Niekiedy doprowadzały się nawzajem do furii, lecz częściej okazywały sobie pozytywne uczucia. Niezależnie od chwili namiętności czy też gniewu, zawsze były z myślą o sobie.

- Widzisz synku. Przychodząc na ten świat, dusza spada z nieba i rozbija się na dwie części. Czasem kawałek upadnie dalej, czasem bliżej. Całe życie nieświadomie spędzamy na odnalezieniu drugiej połowy i skompletowaniu siebie w całość. Dlaczego Bóg tak okrutnie nas karze? Czy zrobiliśmy coś za co nie zdążyliśmy jeszcze przeprosić? A może to kolejna fanaberia gościa na górze? - Rozmyślał Radek. Radek wziął sobie te słowa mocno do serca. Rozbrzmiewały mu w głowie kiedy zszywał organy nowożeńców. Jak już wiemy zszyć mięsa nie należy do najłatwiejszych z zadań. Niełatwo połączyć ze sobą dwie połówki tak aby idealnie ze sobą pasowały. Stworzenie czegoś idealnego może być nie lada wyzwaniem, lecz zazwyczaj daje wielką satysfakcję. Choć pierwszy raz w życiu zszywał ludzkie organy szło mu całkiem dobrze. Tak przynajmniej twierdził Radek.

Radek nie znał drugiej tak pogodnej oraz szczęśliwej pary jaką tworzyli Monika i Artur. Po prawdzie nie znał ich zbyt wiele. Kiedy jednak pierwszy raz zobaczył ich doznał oświecenia. Od razu wiedział co będzie motywem jego kolejnego dzieła oraz jakim materiałem się posłuży. Zazwyczaj promienni oraz uśmiechnięci, teraz wyjątkowo spokojni. Oboje ułożyli się na ich wspólnym łóżku. Artur ułożył się na boku w poprzek łóżka podpierając się jednocześnie prawą ręką o jego kant. Lewą ręką obejmował Monikę, która zginając prawą rękę obejmowała kark męża. Lewą rękę wyciągnęła przed siebie. Czekala aż Radek upora się z igłą i nicią. Oczy obojga były skierowane na ciągle pustą dłoń Moniki. Oboje nie byli w stanie o własnych siłach wytrzymać długo w takiej pozycji dlatego Radek postanowił pomóc dwójce swoich modeli. Najpierw powbił haczyki w ciała zakochanych, a następnie połączył je żyłkami z hakami wbitymi w ściany oraz sufity. Dla pewności poprzyszywał oboje do siebie. To jednak już historia.

Państwo Modelowie czekali już zbyt długo i zaczęli być nieświeży. Postanowili nie protestować, ponieważ nie chcieli przeszkadzać artyście. Wiedzieli też, że kąpiel nie wchodziła teraz w rachubę, szczególnie teraz kiedy Radek skończył zszywać anatomiczny symbol miłości. Z dozą strachu i niepewności o efekt końcowy postawił serca na ręce Moniki. Oddalił się tak aby mógł zobaczyć swe dzieło w całej okazałości. Efekt - wg. niego - był piorunujący, na tyle, stał jak w ryty bez tchu przez dobrą chwilę. Nigdy nie widział tak idealnego monumentu wystawionemu miłości. Nikt też nie potrafił, tak jak, on zbliżyć do siebie dwojga osób. Odetchnął z ulgą. W końcu udało stworzyć mu się coś wartościowego. Z torby, którą przyniósł ze sobą wyciągnął aparat uwieczniając swoje dokonanie, przed tym jak tkanka ludzka ulegnie kompletnemu rozkładowi. Po małej sesyjce, postanowił się posilić resztkami z budowy serca.

Myślę iż możemy się wspólnie zgodzić, że zasłużył.

Posiliwszy się wziął małą karteczkę i zapisał na niej krótkie zdanie: "Co człowiek złączył, Bóg niech nie rozdziela." Ustawił ją przed śniącą parą. W ten sposób zatytułował swoją pracę. Przez chwilę naszała go myśl, że powinien zmienić nazwę figury ponieważ, to co zapisał zdawało mu się błędne. Reksio szybko odwiódł go od tej myśli:

- Coś napisał, napisałeś.
- Kwiaty zbiera się kiedy kwitną najpiękniej, prawda Reksiu? - zapytał chłopiec.
- Tak, mój drogi. Ich czas na zerwanie właśnie nastał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bezsenny, dodano 20.07.2014 15:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.